Nr. 49. Kraków, Sobota 3. Grudnia 1898. **Rok III.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi.
Kraków, Rynek główny Nr. 23

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.
Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 11—12 i od 5—7 wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

ODEZWA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wszędzie, gdzie zwrócić się tylko, jedne ciężkie straszne słowa obijają się o uszy nasze: „bieda...“ „nędza .“ „wyzysk ludu...“ Od lat dwudziestu powołani i niepowołani opiekunowie ludu głoszą, że dobro ludu, że uzdrowienie stosunków społecznych w ich ręku leży. Dwadzieścia lat takiej pracy doprowadziło do smutnych rezultatów. Moralność i oświata postąpiły bardzo mało, bieda rośnie, wzmaga się, położenie materyalne ludu coraz gorsze...

A więc kiedy idziemy widocznie ku własnej zgubie, **konieczną, nieodzowną** jest rzeczą, **raz a sumiennie a szczerze** wziąść się do pracy.

Raz musimy koniec zrobić smutnym następstwom społecznych naszych stosunków. Raz zająć się potrzeba uzdrowieniem tych stosunków, a w pierwszej linii raz zająć się potrzeba uregulowaniem sprawy ludowej.

Kto prawą idąc drogą, prawdziwie chce dobra ludu, ten nie pozwoli, by lud ten był bałamucony przez nieproszonych opiekunów, a wyzyskiwany przez propagatorów lichwy, przez żydów rozpijających i oszukujących ten lud.

A więc do pracy tej stanąć winni wszyscy ludzie dobrej woli, stanąć winniśmy wszyscy.

Pracy tej podjęło się stronnictwo

KATOLICKO-NARODOWE.

Z hasłem **Bóg i Ojczyzna** stronnictwo

KATOLICKO-NARODOWE

opierając się na zasadach świętej Wiary katolickiej, walcząc w imię św. Kościoła, w imię drogich nam idei narodowych, postanowiło nie spocząć póty, póki usilna praca nie wyda takich wyników, by wszystkie warstwy, wszystkie siły narodu połączyły się w jedno, w imię zasad katolickich odnowiły i uzdrowiły smutne dzisiejsze stosunki społeczne.

Więc garnijmy się do stronnictwa **katolicko-narodowego.**

Pierwszym krokiem działalności stronnictwa **katolicko-narodowego** jest staranie się o godnych zastępców w Sejmie i w Radzie Państwa. Wobec tego stronnictwo **katolicko-narodowe** postanowiło przy nadchodzących uzupełniających **wyborach do Sejmu z powiatu Nowotargskiego** postawić **swego kandydata** w osobie jednego z najwybitniejszych swych członków

Leszka Wiśniowskiego.

Człowiek głębokiej wiary, najlepszej woli, hartu duszy i wielkiej energii, gorący miłośnik Kościoła świętego i Ojczyzny, on godnie w imię zasad **stronnictwa katolicko-narodowego** bronić będzie spraw ludu.

Ochronić lud polski przed wyzyskiem żydów, przed różnymi złymi wpływami, domagać się sprawiedliwości, bronić spraw tego ludu, a przedewszystkiem bronić praw Kościoła i sławy Ojczyzny naszej, oto co **jako nasz poseł** zdziała

Leszek Wiśniowski.

Wyborcy! Komu Bóg miły i drogą Wiara nasza, kto szczerze życzy ludowi naszemu, ten stając przy stronnictwie **katolicko-narodowem** odda głos swój na

Leszka Wiśniowskiego.

W imię zatem świętych zasad stawajmy łącznie, zgodnie i zgodnie głosujmy na tego, kogo stawia stronnictwo **katolicko-narodowe,** a jest nim

LESZEK WIŚNIOWSKI.

Bóg i ojczyzna! oto hasło nasze.
Stawajmy razem, łączmy się, w miłości i zgodzie siła narodu!

W imieniu stronnictwa katolicko narodowego:

Prezes Komitetu wykonawczego ***A. Stróżyński, X. Henryk Skrzyński,*** Prałat Jego Świątobliwości, Profesor ***Włodzimierz Czerkawski; Dr. Feliks Koneczny; X. J. Łabaj,*** proboszcz parafii św. Mikołaja; ***Franciszek Morawski; Włodzimierz Zawadzki,*** redaktor „Ruchu katolickiego“; ***X. Dr. A. Trznadel,*** Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wiceprezes Czytelni Katolickiej w Krakowie; ***X. Dr. Kądzioła; Franciszek Jarczyk,*** prezes Przyjaźni kleparskiej; ***Mikołaj Sobieraj, Maciej Lis,*** rolnicy z Prądnika Czerw.; ***Ignacy Golonek, Feliks Gawłowicz,*** rolnicy z Dąbia; ***Andrzej Popiołek,*** robotnik z Grzegórzek; ***Stefan Sienko; Dr. Aleksander Schier,*** adwokat krajowy; ***Dr. Janusz Przygodzki,*** delegat „Jedności“; ***Prof. Maksymilian Thullie,*** Prezes Czytelni katolickiej we Lwowie; ***Dr. Bobilewicz,*** adwokat krajowy; ***Pałasiński,*** stolarz; ***Adam Staszczyk,*** majster ślusarski; ***Dr. Kwieciński,*** adwokat krajowy; ***X. Teofil Flis,*** redaktor „Prawdy“; ***Franciszek Paryzek,*** kupiec; ***Jan Fischer,*** kupiec; ***Władysław Fischer,*** kupiec; ***Piotr Repetowski,*** introligator; ***Henryk Szarski,*** kupiec; ***Stan. Przybylski,*** kupiec; ***Piotr Kosobudzki,*** majster ślusarski; ***Piotr Giermek,*** majster murarski; ***T. Gramatyka,*** majster ślusarski; ***Jan Bajer,*** kupiec; ***Sebastyan Szymczykiewicz,*** majster ślusarski.

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

Kilka uwag o stronnictwie chrześciańsko-ludowem.

Były czasy — niestety niepowrotne — żeśmy sympatyzowali z ks. Stojałowskim. Zdawało nam się, że, jeśli ten znakomity agitator okaże się w parlamencie równie dobrym politykiem, jeśli zechce wszelkiemi siłami pracować dla interesów narodu polskiego, sprawa ludowa dużo na tem zyska.

Omyliliśmy się grubo, bardzo grubo, i błąd nasz podzielał tak wybitny organ jak »Głos Narodu«. Ks. Redaktor dowiódł prawdziwości twierdzenia Faústa, iż szybszym od błyskawicy jest przeskok od dobrego ku złemu. Cała jego działalność parlamentarna wykazała jak na dłoni, że to człowiek chwiejny, nie mający przed sobą jasno wytkniętego celu, cała jego praca parlamentarna nie przyniosła ludowi żadnej realnej korzyści, a dla niego samego zakończyła się haniebną klęską, haniebnem przyjęciem jałmużny od rządu. Widocznie kursa jego wpływu i znaczenia musiały spaść na giełdzie politycznej, kiedy sfery rządowe nie uznały go godnym wyższej ceny kupna. — Czesi, z którymi całował się w sali hotelu Saskiego, odwrócili się ze wstrętem od niego, skoro zerwał węzeł braterstwa, łączący nas z nimi; socyaliści, do których umizgał się, kiedy tego potrzeba wymagała, a których zawsze umiał wywieść w pole, nie dadzą się już złowić i nie chcą ze »zdrajcą i odszczepieńcem« mieć nic wspólnego; wierni jego towarzysze klubowi, którzy wśród najzaciętszego prześladowania bronili go i popierali, widząc stanowisko klubu skompromitowane przez ks. Redaktora, zerwali z nim i tem dowiedli, że uczciwość stoi u nich we wyższej cenie, niż wszelkie względy osobiste. Prawdą jest, że bez poparcia ze strony ks. Stojałowskiego wybór ich na posłów byłby był bardzo wątpliwy i że jemu mają może po części do zawdzięczenia, że znaleźli się w parlamencie, ale komuż sam ks. Redaktor zawdzięcza swój wpływ na lud? — Swemu programowi. — A kto, jeśli nie Wny ks. Redaktor odstąpił od tego programu? Kto uderzył na Czechów, naszych sprzymierzeńców? Kto krzyczał w kraju: lud, lud! a w parlamencie: 1000 fl.! 6000 fl.! moje marki pocztowe!? Tymczasem dr. Danielak i ks. Szponder trzymali się ściśle programu chrześc.-ludowego, swemi interpelacyami w sprawach dla ludu najaktualniejszych dowiedli, że im nie osobisty interes, ale dobro ludu leży na sercu.

Ale gdy spostrzegli, że ks. Redaktor popełniał jeden błąd polityczny za drugim, że ośmieszył klub i całe stronnictwo, że żydowi oświadczył: »nie jestem antysemitą«, zerwali z nim kompletnie, bo oni obiecali ludowi bronić programu, nie zaś osobistych, kapryśnych zachcianek ks. Redaktora i jego finansowych interesów.

Zastrzegamy się z góry, że ani z ks. Stojałowskim, ani z drem Danielakiem nie jesteśmy w konszachtach, owszem wytykaliśmy im i nadal wytykać będziemy błędy, jakich się dopuścić mogą, ale szczerze oświadczyć musimy, że w sprawie rozdziału w stronnictwie chrześciańsko ludowem sympatye nasze nie są wcale po stronie ks. Stojałowskiego.

Przypatrzmy się bliżej walce, jaka powstaje między ks. Stojałowskim a drem Danielakiem. Dr. Danielak tłómaczy się spokojnie, z pewną nawet melancholią, że ważne skłoniły go powody do usunięcia się z pod przewagi głowy klubu. Oświadcza stanowczo, że bronić będzie wszelkiemi siłami programu stronnictwa. tylko kaprysom ks. Stojałowskiego dalej ulegać nie myśli.

A ks. Redaktor? — Polemika i artykuły »Naprzodu« są pisane dość często stylem przekupkarskim, zjadliwym, podstępnym, ale jak określić styl artykułu ks. Stojałowskiego?

Tylko demoniczna złośliwość i — powiedzmy to sobie szczerze — zła wiara mogła natchnąć autorowi ten artykuł. Dr. Danielaka i ks. Szpondra nazywa szyzmatykami politycznymi, oszustami ludu, krętaczami, dezerterami, twierdzi, że przez cały czas swego poselstwa nie pracowali nic, tylko wojażowali dla *swej przyjemności* po świecie, że używają *nikczemnych, potwarczych* wykrętów, by po swojemu rządzić. Pyta ich ks. Stojałowski: »Twierdzicie, że program dobry i stronnictwo, — pocóż w niem *dwie* głowy robić chcecie?«

Odpowiedź łatwa. Bo ta, co dotychczas na karkach stronnictwa siedziała, jest nic po tem, szkodzi ludowi.

Dalej pisze ks. Redaktor: Więc pytamy stanowczo i otwarcie: Co ten, o którym mówicie, że Wam stoi na drodze, złego zrobił dla ludu? w czem sprawie ludowej zaszkodził?«

Otóż bardzo zaszkodził sprawie ludowej. Ośmieszył siebie i cały lud i niemcy sobie pomyślą: Jaki ten lud polski musi być głupi, że wybrał sobie takiego posła, co bierze łapówki od rządu i swoich tylko interesów broni! Teraz choćby i ks. Stojałowski chciał przemówić w obronie ludu, nikt go słuchać nie będzie, wszyscy siedzieć będą przy bufecie.

Tak się z grubsza prezentuje sprawa rozłamu w klubie chrześciańsko ludowym. Staraliśmy się być bezstronnymi, wyświecić prawdę, by każdy wiedział, co w tej kwestyi ma sądzić.

Poufne zebranie Stronnictwa katolicko-narodowego.

(Ciąg dalszy).

Zebrani wybierają przewodniczącym p. Stróżyńskiego, a zastępcami p. Repetowskiego i p. Czepca włościanina, sekretarzami zaś p. Wiśniowskiego i ks. kan. Flisa.

Na porządku dziennym znajdują się: Program stronnictwa. Organizacya stronnictwa. «Grzmot» jako organ stronnictwa.

W sprawie programu referentami są pp. dr Feliks Koneczny i prof. dr Czerkawski. Podajemy w streszczeniu treść odczytów szan. referentów.

Program nasz, zaczął p. dr Koneczny, jest Panom dostatecznie znany, bo ogłoszono go już dwa razy w «Grzmocie». Przystępując do jego ułożenia, musieliśmy być bardzo ostrożni. Inne partye układały swe programy korzystając z chwilowego nastroju społeczeństwa, by tem łatwiej zjednać sobie zwolenników; nasze stronnictwo powstawało powoli, rosło jak małe w swych początkach ziarnko gorczycy, nie było ono rezultatem chwilowego czy błyskawicznego zapędu, dlatego i program nasz musiał nosić na sobie cechę rozwagi i dlatego był on przedmiotem długich obrad komisyi.

I najpierw, Panowie, stronnictwo nasze jest nietylko chrześcijańskiem, ale jest ono *katolickiem*. Nazwę zaś tę wybraliśmy dlatego, że zdarzało się, iż płaszczykiem chrześciaństwa zasłaniali się u nas ci, którym nie na rękę było ulegać zwierzchnictwu Kościoła, a za granicą podszywali się pod tę nazwę nawet *żydzi*. Nazywając tedy nasze stronnictwo katolickiem, temsamem wyraźnie zaznaczamy, że z synowską uległością poddajemy się hierarchii kościelnej, a przedewszystkiem Głowie i książętom Kościoła.

Dalej stronnictwo nasze wychodzi z dołu, od maluczkich, od «Przyjaźni» i innych stowarzyszeń w kraju; jest ono więc ludowe, lub musi mieć w niem swych reprezentantów, lub musi w niem zabierać głos i działać, my jednak stronnictwa naszego nie nazwaliśmy ludowem, lecz *narodowem*. Dlaczego?

Lud sam bez duchowieństwa, bez inteligencyi i mieszczaństwa istnieć nie może, tak jak duchowieństwo i inteligencya bez ludu racyi bytu niema. Gdyby nie było mieszczan, włościanin nie miałby komu sprzedawać swych produktów i naodwrót mieszczaństwo i inteligencya, pozbawione owocu pracy wieśniaka, temsamem skazane by były na śmierć głodową. Interesy wszystkich stanów tak się zlewają i skupiają, że trudno rozeznać, gdzie się kończy interes ludu, a zaczyna interes mieszczaństwa. Kto tedy chce się poświęcić skutecznej pracy dla ludu, ten koniecznie dążyć musi do reformy wszystkich bez wyjątku warstw społecznych. W każdej klasie społecznej, każdy to przyznać musi, znajduje się kąkol, w każdej też warstwie znajduje się dobre, zdrowe ziarno, znajdują się ludzie dobrej woli. Otóż tych właśnie ludzi dobrej woli chcielibyśmy skupić i wspólnymi siłami pracować nad polepszeniem bytu naszego ludu. Lud nasz, to fundament na-

---

Pan Dominik.

Opowiedział

Wł. Buzawa Schoen.

(Dokończenie).

Wtem ozwał się staruszek.

— Zdziwicie się pono, Łukaszowa — rzekł — gdy wam powiem, co sobie ułożyłem. Da Bóg jutra doczekać, wieczorem wybiorę się na cmentarz.

— Jakżeby nie — odpowiedziała żywo, w istocie zadziwiona — kiedy pan taki przeciwny tej paradzie w zaduszki. A jednak jest ona dowodem, że dusze umarłych nie są zapomniane…

— Zapewne! — podchwycił staruszek. — Ale nie kwiaty, wieńce i wstęgi są dla duszy pomocą. O wiele lepiej byłoby groby drogich nam umarłych otoczyć serdecznemi modłami… zwilżyć je łzami pokuty… ozdobić uczynkami miłosierdzia, aby świadczyły przed Bogiem o naszej miłości nietylko dusz w czyścu, ale i bliźnich naszych, głód i biedę cierpiących na ziemi.

— Ale nie o tem chciałem mówić — przerwał nagle. — Nad grobem poległych za Ojczyznę śpiewają tam pobożne nasze pieśni patryotyczne. Jam już u schyłku dni moich, radbym je jeszcze raz usłyszeć. One sercu przynoszą ulgę, wlewają w nas wiarę i nadzieję…

Staruszek mówił to na pozór spokojnie, ale błyszczące jego oczy pokazywały, że się zapalił tem, co mówił.

— Nie, nie mogę się mylić, — po chwili, jakby ocknięty z zachwytu, ciągnął dalej — dopóki w Niej tli iskra życia, Ojczyzna nasza nie może pozostać zdeptaną. Sądy i ścieżki Pańskie są pełne tajemnic, ale i miłosierdzia i przyjdzie czas, w którym swobody zabłyśnie jutrzenka i będzie znowu Polska od morza do morza!

Kończąc te słowa, staruszek podszedł do okna i zapatrzył się w szmat ciemnego błękitu, zasrebrzonego gęsto gwiazdami. U jego długich rzęs zwiesiły się dwie łzy i zaświeciły, jak dwa brylanty.

Łukaszowa wlepiła weń zdumione oczy, w ten sposób odzywającego się nie słyszała go przecież nigdy.

— E! ja tam nie rozumiem się na tem, co pan mówi — wybąkała i wysunęła się z pokoju…

Cmentarz gorzał tysiącami świateł. Staruszek, wszedłszy, zwiesił głowę, jego twarz przybrała wyraz smutku i wzruszenia. Aby uniknąć widoku całej tej żałobnej parady, znajomemi zakręty odszukiwał groby drogich mu zmarłych, to cichą modlitwą, to westchnieniem cichem polecając Bogu ich dusze.

Wreszcie na końcu jednej z alei usiadł na ławie i w sporej wspomnień swych zagrzebał się wiązance. Wzrokiem duszy zwrócił się w młode lata, pełne marzeń i nadziei… przebiegł i wiek dojrzały z wszystkiemi zawodów cierniami… patrzał w swą starość ciszy, oj ciszy spragnioną.

Wtem z tysiąca piersi zabrzmiał błagalny śpiew: »Boże, coś Polskę«. Staruszek powstał, wzniósł się sercem i duszą w niebo i wysłuchał śpiewu do końca.

Tymczasem zrobiło się ciemno, zimna mgła jak kir żałoby osiadła gęstym całunem na ziemi. Staruszka opanowała jakaś febra i poczęła nim trząść, trzeba mu było pomyśleć o powrocie. Utulił więc głowę w podniesione ramiona, wyszedł z cmentarza i wsiadł do dorożki.

Dotąd krzepki, jeszcze pełen energii staruszek powrócił do domu bezsilny i przygarbiony, jakby wielki ciężar przygniatał go do ziemi. Już nie zdołał utrzymać się na nogach. Łukaszową wysłał do parafii po księdza, przeczuł bowiem, że koniec życia się zbliżył.

Owego dnia widziano pana Dominika po raz ostatni. Dziś tylko szczupłe grono dobrych ludzi wspomina go jeszcze, a biblioteczka leży na strychu u jednego z jego krewniaków — w zaniedbaniu i kurzu.

szego narodu, to skała na której budować musimy naszą przyszłość, dlatego to wszystkie inne stany powinny się nim opiekować. Chcemy sprawę ludową załatwić dla korzyści narodu, a sprawy wszystkich innych warstw na korzyść ludu.

Zabierając się do ogólnej reformy, nie bierzemy tylko garści bólu i dolegliwości jakiegoś stanu, ale ogarniamy i zastanawiamy się nad całym ogromem cierpień narodu; my chcemy, by słońce sprawiedliwości dla wszystkich równo świeciło, a wtedy ono dopiero zabłyśnie dla wszystkich, gdy każdy stan będzie mógł zabierać głos w swoich sprawach i radzić o swych potrzebach tj. gdy zaprowadzoną zostanie *organizacya stanowa.* Nie organizacya urodzenia, herbów i przywilejów, ale organizacya oparta na różnicy pracy, rzemiosła i zawodu. Wtenczas dopiero powstaną grupy społeczne i pomyślnie rozwijać się będą, gdy im zapewnimy organizacyę stanową.

To jest nasz program w ogólnym zarysie, zawiera on jednak w miniaturze wszystkie nasze żądania. Nie może on być bardzo wyraźny i wchodzić w najdrobniejsze szczegóły, uwydatniliśmy w nim jednak wszystkie nasze najniezbędniejsze potrzeby i wszelkie większej wagi reformy, jakie usiłować będziemy przeprowadzić.

A najpierw o reformę woła *administracya,* chociaż dotąd, o ile nam wiadomo, żadne stronnictwo na to uwagi nie zwróciło. Żądamy przedewszystkiem zniesienia istniejącego podziału na obszary dworskie i wiejskie, bo, każdy to uzna, dość dziwnie wyglądają dwie gminy w jednej. Nie przesądzamy jednak wcale, co nastąpić ma po zniesieniu tego nieracyonalnego podziału, niech nad radzą ci, których to bliżej obchodzi. Dalej nie chcemy, by w jednym powiecie istniały dwie odrębne administracye tj. starostwo i Rada powiatowa. Zdaniem naszem najodpowiedniejszą byłaby administracya, w której skład wchodziliby obywatele z głosem doradczym i urzędnicy państwowi z władzą wykonawczą. Urzędnicy ci powinni być wobec obywateli odpowiedzialni za swe czynności. Jak kiepsko funkcyonuje istniejąca administracya, dowodzi fakt, że gmina nieraz w czerwcu otrzymuje spóźniony rozkaz starostwa, by z głównej drogi zgarnęła śnieg. Niechże więc urzędnicy administracyjni znajdują się wszędzie na podorędziu i niech na własną odpowiedzialność porządku pilnują.

Usilnie do tego dążyć będziemy, by sprawy drobiazgowe załatwiały sądy polubowne, obywatelskie, mające władzę egzekucyjną i żandarmeryę do dyspozycyi. Wten sposób lud nasz nie byłby narażony na wysokie nieraz koszta sporu i znaczną stratę czasu.

To co do administracyi i sądów.

Sprawa *szkolnictwa* jest może jeszcze więcej zaniedbana i donioślejszym głosem woła o najspieszniejszą reformę.

Pożądaną wielce rzeczą byłoby, żeby w szkołach średnich wykładano compendium praw. Uczą dziś wprawdzie wiele pożytecznych rzeczy, ale ukończony gimnazyalista powinienby przecie wiedzieć, jak daleko sięga kompetencya jakiejś władzy, o ile jakiś podatek odpowiada ustawie, jakie są środki prawne samoobrony itd.

Szkół średnich dzięki Bogu nam nie brak i wielu z nich wiele korzysta, niechże więc te szkoły zostaną. Ale naco zda się greka gimnazyaliście udającemu się na politechnikę lub do akademii górniczej? Konieczną więc jest rzeczą założyć nowe szkoły, któreby dawały *ogólne* średnie wykształcenie. Kształcenie zaś i wychowanie młodzieży powinno być bezwarunkowo *narodowe,* a zatem szkoła nasza zależeć ma jedynie od sejmu, nie zaś od biurokratycznych sfer wiedeńskich.

A teraz przychodzi tylekroć już poruszana kwestya polepszenia bytu nauczycieli ludowych. Są to prawdziwi nędzarze, którzy, uciekając przed widmem głodu, pomnażają szeregi strażników skarbowych i dyurnistów po bankach. — Powszechne są skargi, że źle uczą. — Źle płacony robotnik nie może dobrze pracować, poprawmy im byt, a z pewnością zadowolnią nas w zupełności. Prawdą jest, że podwyższenie im płacy pociągnęłoby za sobą znaczny przyrost podatków, ale kraj przezto nie zubożeje, bo zato zyska na oświacie a przez oświatę na bogactwie. Najlepszy tego przykład mamy na Szląsku.

Tak się na razie przedstawiają nasze postulata w sprawie szkolnictwa i administracyi. Kwestyę ekonomiczną przedstawi prof. dr Czerkawski.

Oto jest w krótkości treść odczytu dra Konecznego. Może trochę blado wygląda, ale winę tego ponosi sprawozdawca, bo treść tę obnażył z tego jasnego i dobitnego stylu, który jest właściwym p. prelegentowi.

Po drze Konecznym zajął miejsce prof. dr Czerkawski. Podajemy najważniejsze myśli odczytu:

Za rzecz konieczną uważamy specyalizować nasz program, bo wiele trafnych ogólnych zasad np. równouprawnienie języków, równość podatków dlatego nie prowadzi do oczekiwanego rezultatu, że w ustawie brak specyalizacyi. Konieczność ta zachodzi przedewszystkiem w kwestyach ekonomicznych, zdarza się bowiem często, że różność zdań w drobnej jakiejś kwestyi, objętej programem tylko w ogólnych zarysach, łatwo później rozbija całe stronnictwo. Będziemy więc starali się specyalizować nasz program, ograniczając się jedynie do tych rzeczy, co do których ogólna panuje zgoda.

Rozdzielając odczyt na dwie części, w pierwszej zajmiemy się sprawami gospodarczemi, w drugiej rozpatrzymy się w kwestyi robotniczej.

Nasamprzód żądać musimy wytworzenia warunków bytu dla gospodarstw rolnych i przemysłowych, albowiem, rzecz to widoczna, każdą inną reformę poprzedzić musi reforma stosunków materyalnych. By zaś zapewnić byt gospodarstwom, domagamy się ograniczenia podzielności gruntów, która formalnie ruinuje lud wieśniaczy. Na zarzut, że chłop, jeśli na małym gruncie wyżyć nie może, to tembardziej zginie pozbawiony gruntu, odpowiadamy stawiając równocześnie żądanie podniesienia handlu i przemysłu, a wtedy ten, co od ojca gruntu nie otrzyma, mając w ręku gotówkę, będzie miał egzystencyę zapewnioną. Żeby zaś handel nasz i przemysł rozwijał się pomyślnie, musimy domagać się od przemysłowców pewnych kwalifikacyj materyalnych i osobistych. Dzisiaj rękodzielnik upada, bo nie posiada odpowiedniego uzdolnienienia i środków, musi więc stracić swoją samoistność i pracować na rzecz bogatszych. Dlatego powinny powstać *stowarzyszenia zawodowe,* któreby wydawały sąd o fachowem uzdolnieniu jednostki i użyczały kredytu zastósowanego do stanu materyalnego wierzyciela. Stowarzyszenia te miałyby dalej za zadanie rozciągnąć kontrolę nad charakterem przemysłowca czy rękodzielnika i bronić go przeciw nierzetelnej konkurencyi. Są teraz kupcy, którzy u fabrykantów biorą na kredyt, sprzedają go cichaczem po bajecznie niskich cenach i zgłaszają niewypłacalność. Dła rzetelnego kupca, który za swój towar płaci gotówką, konkurencya z takimi szalbierzami jest wprost niemożliwą. Dotychczasowa kontrola rzetelności kupieckiej jest mniej jak niewystarczającą. Ktokolwiek nie jest sądownie karany, ten potrzebuje tylko wnieść podanie do starostwa, by otrzymać konsens na otworzenie sklepu. Skuteczną kontrolę nad przemysłowcem rozciągnąć mogą tylko ci, którzy należą do tego samego fachu. Jak istnieją izby notaryalne, adwokackie, handlowe, tak samo istniećby mogły i powinny *Izby rękodzielnicze.*

Jeśli pomódz chcemy ludowi, to usilnie powinniśmy dążyć do rozszerzenia i uzupełnienia ustawy o lichwie, którą bardzo łatwo można obejść, jakoteż uchylenia kredytu wekslowego dla włościan. Weksel jest płatny regularnie, np. za 3 miesiące; tymczasem włościanin pobiera dochody nieregularnie, a co gorsza, dochody te zależne są od temperatury, pogody, w ogóle od wszystkiego prócz niego samego. Trzeba więc otworzyć włościaninowi kredyt na niezbyt ściśle oznaczony termin, tak, żeby raty i procenta wtedy płacił, kiedy ma, a nie kiedy wypada termin bankowy.

Obok lichwy istnieje jeszcze jedna rzecz, zgubna bardzo dla włościanina t. j. *jarmarki.* Przed kilku laty miały one jeszcze racyę bytu, kiedy to zjeżdżali się na nie obcy kupcy i kiedy były one jedynem prawie miejscem zbytu dla produktów rolnych, dzisiaj jednak wynika z nich dla wieśniaka tylko znaczna strata czasu i strata finansowa. Żydzi wiedzą, że jeśli chłop przywiózł co na jarmark, to wcale nie ma ochoty brać to napowrót do domu, dlatego ofiarują mu zwyczajnie niższe jeszcze ceny, niż we wsi samej. Perswazyą pod tym względem nie wskóramy u wieśniaka nic, bo tradycya i przyzwyczajenie jest wymowniejsze od sylogizmu; jeśli gdzie, to w tym wypadku zachodzi potrzeba, by inicyatywa wyszła z góry.

Usilnie domagamy się zniesienia loteryi liczbowej i monopolu wódczanego. Dopóki będzie ktoś, co w tem interes mieć będzie, by dużo alkoholu absorbowano, dopóty o wykorzenieniu pijaństwa wśród ludu marzyć nie można.

W celu ulżenia doli *robotników* domagamy się sądów polubownych, któreby godziły wszelkie spory zachodzące między robotnikiem i panem. W skład sądów tych wchodziliby przedsiębiorcy i robotnicy.

Dalej żądamy, by robotnikowi nietylko płacono za pracę, ale by go prócz tego zabezpieczano na starość. Zabezpieczenie to nie ma jednak mieć pozoru jałmużny, bo taki datek rozgorycza i upokarza, my żądamy ustawy, któraby na przedsiębiorcę nakładała *obowiązek* utrzymywania na starość robotnika.

Także i regulacya płacy widnieje na naszym programie. Obecnie robotnikowi płacą za dzień lub za tydzień i więcej nic. Tymczasem robotnik daje do przedsiębiorstwa swą pracę, pan daje kapitał, słuszną więc jest rzeczą, by i robotnik brał udział w zysku.

Te są najgłówniejsze nasze żądania. Przedstawiwszy je, przedstawiliśmy Panom całokształt naszego programu.

(Dokończenie nastąpi).

Co słychać u nas i zagranicą?

Wniosek Daszyńskiego w sprawie postawienia gabinetu Thuna w stan oskarżenia z powodu ogłoszenia stanu wyjątkowego w Galicyi zachodniej, upadł. Cała dyskusya nad tą sprawą wykazała, że nasi posłowie nic innego we Wiedniu nie uprawiają prócz ćwiczeń w retoryce, w deklamacyi i giestykulacyi. Przemawiali Daszyński, Winkowski, Byk, Stapiński, wszyscy popisywali się szumnymi frazesami, wszyscy wsłuchiwali się z rozkoszą w harmonię własnych słów, ale żaden z nich nie wniknął w ostateczną przyczynę rozruchów antysemickich t. j. wyzysk, szalbierstwo i lichwę żydowską. Stapiński i Daszyński całe zło widzą w szlachcie, żyd Byk i Winkowski w Stojałowskim, Dr. Milewski wykazuje, że żaden z nich nie ma słuszności, ale sam obawia się poruszyć tę dyssonansową strunę w harmonii galicyjskich stosunków, nic nie wspomina o żydach ani o kwestyi żydowskiej u nas. Kto stanął w naszej obronie? Kto stanął na gruncie prawdy i wykrył przyczynę choroby trawiącej nasz lud, tego raka żydowskiego? Wiedeński antysemita Dr. Pattai, z Polaków prócz jednego Potoczka wszyscy strzegli się sięgnąć do trzew i wnętrzności kwestyi.

Smutny to objaw, kiedy nie ma się kto ująć za nami, kiedy sam Thun występuje jako żydowski obrońca z urzędu, kiedy idjotyczni nasi Winkowscy biją ruskie pokłony przed żydami, a Stapińscy zmuszają nas do wyrażania im współczucia nad ich stanem umysłowym. Popamiętamy my im to przy nowych wyborach.

Cesarz niemiecki wrócił już ze swej pielgrzymki do Ziemi św. Chciano wezwać ludność do uroczystego powitania cesarza, ale dzienniki odmówiły wydrukowania odezwy.

Włochy zawarły traktat handlowy z Francyą, z którą od zawarcia trójprzymierza były nie na najlepszej stopie. Niektóre dzienniki twierdzą, że to zbliżenie się Włoch do Francyi zagraża poniekąd istnieniu trójprzymierza, ponieważ jednak rząd włoski zawarł traktat za poprzedniem porozumieniem się z Austryą i cesarzem niemieckim, więc twierdzenie to jest na razie nieuzasadnione.

Konferencya antyanarchistyczna uchwaliła trzymać się w dalszych konferencyach pięciu punktów programu przedłożonego przez rząd włoski.

Papież podziękował telegraficznie cesarzowi niemieckiemu za wykupienie i darowanie katolikom miejsca, w którem zasnęła Najśw. Marya Panna.

Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot“ bo to wasz organ.

Sprawa kreteńska została już definitywnie załatwioną. Naczelnym komisarzem Krety zamianowały mocarstwa następcę tronu greckiego ks. Jerzego, żądając od niego przyjęcia następujących warunków: Przedewszystkiem ma uznać zwierzchnictwo sułtana i objawić to przez wywieszenie flagi tureckiej w jednej z miejscowości obronnych. Dalej ma zwołać zgromadzenie narodowe dla wypracowania konstytucyi, poręczającej wolność religijną. Misyę ks. Jerzego ograniczono na lat trzy. Mocarstwa zaliczą z góry 4 miliony na organizacyę administracyi i żandarmeryi. Sułtan żalił się w swem piśmie do Mikołaja II z powodu nominacyi ks. Jerzego i prosił cara, by nominacyę tę cofnął, władca jednak rosyjski wyraził w swej odpowiedzi ubolewanie, że życzeniu sułtana zadość uczynić nie może.

Hiszpania zawarła pokój ze Stanami Zjednoczonemi odstępując im Filipiny. Z tego powodu rozpuszczono do domów 40.000 wojska.

We Francyi jak dawniej tak i dziś wszystkie umysły zajmuje sprawa Dreyfusa i Picquarta. Picquart stawion będzie dnia 12 grudnia przed sądem wojennym jako oskarżony o zbrodnię opublikowania tajnych dokumentów wojskowych. Dreyfus telegraficznie zawiadomił swą żonę, że stan jego fizyczny i umysłowy nie pozostawia nic do życzenia.

KRONIKA.

W Tarnopolu odbył się 28 listopada wspaniały pogrzeb «przyjaciela» Tomasza Kocidły. Cała prawie «Przyjaźń», wszystkie bractwa i liczna publiczność wraz z ks. Prezesem i ks. Kuratorem wzięła udział w pogrzebie. Zmarły liczył lat 66, rodem był z Korczyny, w Tarnopolu zaś jako tkacz zamieszkiwał stale od lat trzydziestu. Nie było żadnej uczciwej sprawy, w którejby nie brał żywego udziału, do «Przyjaźni» zaś należał od pierwszej chwili zawiązania tejże. Żegnano go też z prawdziwym żalem i ze łzą w oku. Do ostatniej chwili był przytomny i skonał na rękach kapłana. Kondukt żałobny prowadził ks. Wikary tutejszej parafii. — Cześć jego pamięci!

Rozruchy antysemickie wybuchły 27 listopada w Horodyszczu Cetnarskiem koło Chodorowa. Gromada chłopów napadła na karczmę, szynkarza i pięciu żydów obiła, wszystkie sprzęty zniszczyła i na dobitek podpaliła karczmę. Ogień zdolano ugasić. Komisarz starostwa przybył ze żandarmami i 8 chłopów uwięził.

Otwarcie kliniki okulistycznej odbyło się w obecności Najprz. ks. Biskupa Puzyny i JE. namiestnika hr. Pinińskiego dnia 28 listopada; w dniu następnym poświęcił Najprz. ks. Biskup nowy gmach gimnazyalny św. Anny w obecności namiestnika, dra Germana, p. delegata Laskowskiego, prezydenta Czyszczana, prof. dra Kleczyńskiego rektora Uniwersytetu, Dyrektorów szkół średnich, Dyrektorów seminaryów nauczycielskich i innych wybitnych osobistości. Obszerniejszego sprawozdania dla braku miejsca umieścić nie możemy.

Nawrócenie Norwegczyka przez studenta Polaka. W pierwszych dniach listopada b. r. przeszedł na łono katolickiego Kościoła Norwegczyk, wyznania protestanckiego, p. Adolf Tiegemand, słuchacz uniwersytetu w Leodyum w Belgii. Nawrócenie p. Tiegemanna spowodował przykład gorliwości w wierze kolegi jego i przyjaciela p. Leona Żółtowskiego, słuchacza wszechnicy w Leodyum. P. Tiegemand tak gorliwie w ciągu roku zajął się poznaniem zasad religii katolickiej, że ks. Mierzejewski, proboszcz z Niechanowa, (w W. Ks. Poznańskiem) uznał go za zupełnie przygotowanego do przejścia na katolicyzm. Rodzice nawróconego, protestanci, a właściwie bezwyznaniowcy jak wszyscy Norwegczycy, nie stawiali synowi żadnych przeszkód w tej mierze.

12 żydów zasiadło w tutejszym sądzie na ławie oskarżonych. Założyli oni szajkę, złożoną ze 170 osób, która miała za cel popełniać oszustwa w operacyach losami tureckiemi. Dotychczas już 4000 losów tych sfałszowali ci chytrzy cybularze. Spodziewamy się, że wyrok sądowy pozbawi ich na dłuższy czas ochoty trudnienia się mętnymi spekulacyami.

Wylew morza nastąpił w Tryeście skutkiem gwałtownego wiatru (sirocco). Woda morska dosięgła na niektórych ulicach metra wysokości.

Nowe zgorszenie. Pod tym tytułem donosi *Ruch kat.*, że Wojciech hr. Dzieduszycki, czując się dotkniętym jednym ustępem mowy Daszyńskiego w Radzie państwa, wysłał doń sekundantów, by w jego imieniu wyzwali wodza socyalów na pojedynek. I tak Jaśnie Oświecony pan hrabia Dzieduszycki doczekał się zasłużonej lekcyi ze strony socyalistycznego krzykacza. Ten ostatni bowiem wyzwania nie przyjął, a odmowę swą uzasadnił znaczącą uwagą, że *katolika* Dzieduszyckiego wybawić chce od grzechu a siebie socyalnego demokratę od głupstwa. Trzeba przyznać, że obydwaj ci panowie wcale nie piękną w tej sprawie odegrali rolę. Hr. Dzieduszycki wyzywając na pojedynek, temsamem okazał jawne lekceważenie zakazom i klątwie kościelnej, socyalistyczny zaś krzykacz, któremu jego przekonania religijne (bo o filozoficznych u niego mowy być nie może). nie zakazują przyjmować pojedynku, stchórzył, tak jest — *stchórzył* i w ten sposób dowiódł, że tylko gębą swych rzekomych przekonań bronić potrafi.

W Nowym Sączu rozpoczął się proces o rozruchy antyżydowskie w okolicach Starego Sącza. Na ławie oskarżonych zasiada 41 ludzi.

W Tarnopolu zasądzono na ośm lat ciężkiego więzienia Antoninę Zaremba za kradzież lichtarzy kościelnych. Złodziejka ta już po raz trzydziesty trzeci stawała przed sądem za kradzieże.

W Hawannie, w jednym z domów, obróconych na magazyny wojskowe, nastąpił wybuch nabojów karabinowych, przyczem miało zginąć blisko 40 osób.

Luccheni, morderca cesarzowej Elżbiety, już rozpoczął odsiadywać swą karę. Wtrącono go do ciemnego lochu, gdzie nie dochodzi nigdy blask słoneczny, tam siedzieć będzie sześć miesięcy. Po upływie tego czasu wprowadzonym zostanie na dwa miesiące do jasnego więzienia, a potem znów wróci do ciemnego lochu na miesięcy sześć. I tak będzie zawsze, i nie nastąpi dlań żadna ulga, i żadnej mu nie pozostawiono nadziei, że te straszne kazamaty kiedyś opuści. Zaiste jest to kara okropna, straszna, straszniejsza od samej śmierci.

Wódka w Belgii. Belgijski minister Lejeune wydał krótkie zestawienie szkód, jakie za sobą pociąga w Belgii używanie napojów palących. Z tego krótkiego, lecz dużo mówiącego sprawozdania, podajemy następujące cyfry: W 198.000 gospód i szynków belgijskich, sprzedaje się rocznie wódki i innych napojów palących za 500 milionów franków. Te pięćset milionów służy tylko do tego, by zaludniać szpitale, schroniska, domy poprawy i więzienia, co udowadnia statystyka: Na 100 skazanych jest 74 nałogowych pijaków wódki; na 100 osób w schroniskach dla włóczęgów i ubogich jest 79 pijaków wódki; na 100 samobójców jest 80 amatorów wódki, na 100 waryatów 45 pijaków wódki!! W Belgii, kraju znacznie mniejszym od Galicyi, wypija się rocznie 75 milionów litrów wódki! Te cyfry są straszne, budzące odrazę do tego narodu pijaków.

Jadalnie dla robotników założono niedawno w Hechingen w Niemczech. Powstała ona ze składek, z których najznaczniejsze były księcia Leopolda v. Hohenzollern w kwocie 1.000 marek, księżniczki-matki 300 marek, firm fabrycznych w mieście 3.300 mk., duchowieństwa 1.950 mk. i t. d. Kuchni i porządku pilnują zakonnice. Za pożywny, smacznie przyrządzony obiad płaci się najwięcej 14½ ct. Czyby i u nas nie dało się coś podobnego zaprowadzić?

Żydowskie łotrostwo. W Przemyślu, cybularz, Juda Steil, trudnił się dla zarobku wykładaniem kart, zaglądał przeważnie do domów na przedmieściach i tam kobietom wykładał karty. Zdarzało się jednak często, że starał się pozostać sam na sam ze swoją klientką, a wtedy nagabywał ją i namawiał do niemoralnych czynności. Otóż 22 listopada począł sobie w ten sposób z żoną pewnego zarobnika. Mąż nadszedł, a widząc szamocących się i domyślając się, o co idzie, obił łotra żyda i oddał go w ręce policyi.

Wielki pożar wybuchł dnia 25 listopada w stodołach dóbr Kąty, w powiecie nowosądeckim, własności Rogojskiego. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy złr.

Złodzieje kieszonkowi w Chinach podlegają okropnej karze. Na placu przed więzieniem ucina kat takiemu zbrodniarzowi lewą rękę, a prawą wmurowują w ścianę więzienia, pozostawiając skazańca na żer psom i ptactwu. Nad głową zaś umieszczają napis: »taka kara spotyka każdego złodzieja kieszonkowego«. Straszna to kara, lecz podobno skuteczna.

Na fundusz prasowy złożyli: obywatel ze wsi 5 złr., W. Pani W. 25 złr., obydwa datki złożono na ręce ks. prałata Skrzyńskiego, za co składamy serdeczne Bóg zapłać!

HUMOR.

Stanowcza odpowiedź.

Młody literat. «...Chętniebym napisał nowelkę do pańskiego dziennika! Nieprawdaż, papier ma być po jednej stronie niezapisany?

Redaktor. «Nie panie, po obydwóch».

Zagadka.

Zwyczajnie w kieszeni,
Choć bywa na głowie.
W zdrobniałej zaś mowie
Rzecz taką wymieni,
Co służy kobiecie,
Lub świętą nazwiecie.

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.